

MARIA NOWAK

Maria Nowak

kl. VI

Horodło, 17 czerwca 1946 r.

Aresztowanie Tatusia

Stało się to 21 stycznia 1946 r. [sic!]. Tatuś wszedł do domu z Niemcem o godz. 23.00 wieczorem, co się nigdy nie zdarzało. Myśmy z Mamusią i siostrą już spały. Gdy podszedł Tatuś do łóżka Mamusi, wyrzekł: „Jestem aresztowany”. Wtedy Mamusia z siostrą wpadły w okropny płacz. Ów Niemiec pozwolił Tatusiowi jeszcze spożyć kolację. Później Tatuś, żegnając się z nami, wyrzekł te słowa: „Nie dajcie się i trzymajcie się”. Po wyjściu Tatusia myśmy już nie spały całą noc.

Na drugi dzień rano przyjechali z Lublina jacyś żandarmi i rozpoczęli rewizję w naszym domu. A czego szukali, to Bóg ich wie. A później zamknęli mnie, siostrę i cioteczną siostrę w jednym pokoju i poszli. Mamusia w tym czasie pojechała do Hrubieszowa, aby jakoś Tatusia ratować. Gdy Mamusia wróciła z Hrubieszowa, aresztowali Mamusię.

Nadszedł wieczór. My trzy, młode, niedoświadczone dziewczynki, myślimy sobie, co to teraz będzie dalej. Wtem dzwonek – my się boimy otwierać, ale siostra idzie otwierać. A to Mamusia! Co za radość, a zarazem smutek, bo jest Mamusia, to Tatusia nie ma.

Noc przespałyśmy szczęśliwie. Na drugi dzień Niemcy pozwolili Mamusi zanieść do straży granicznej dla Tatusia trochę pożywienia i bieliznę na zmianę. Tatuś był żółty jak cytryna, nie mógł rozmawiać, tylko powiedział, żeby mnie wujek zabrał do siebie, to Mamusi będzie lżej.

Tego samego dnia [wywieźli] Tatusia do Lublina, a za co, to nie wiadomo, chyba że jest Polakiem. Ja byłam u wujka, a wiadomości o Tatusiu przychodziły coraz gorsze. Wreszcie wyjechałam do Lublina, tam do swoich znajomych. Gdy Mamusia przyjeżdżała do Lublina, przywożąc dla Tatusia paczki, dostałyśmy dwa razy widzenie z Tatusiem.

Wreszcie spadł na nas straszny cios, stróż więzienny powiedział, że tatusia wywieźli do Niemiec, do pięknej i górzystej miejscowości w Bawarii. A wtedy mówiono, że chyba Tatuś

przepadł. Parę listów jeszcze dostałyśmy, a później nie – przepadł i już. A my się ciągle jeszcze modlimy, ufając Bogu, że może jakoś Pan Bóg odwróci od nas to nieszczęście.

I Rosjanie już do nas wkroczyli. Czas prędko mija, zdaje się, że to chwila od tego nieszczęścia, a to jednak nie, bo już cztery lata. Raz przychodzę ze szkoły i jest Tatuś – spadł jak bomba.

I znów płynie życie normalnie, jak to kiedyś było przed wojną.